

Autór artykułu nie jest konsekwentnym — powiada bowiem, że co Sejm Rada szkolna zrobiły w sprawie oświaty nie wzbudza zaufania, a potem radzi, aby kwestję reformy edukacyjnej i zaprowadzenia wszędzie szkół wiejskich, zostawić

Sejmowi i Radzie szkolnej. Otóż odpowiadamy, że nie to wzbudza nieufność, co Sejm i Rada zrobili, lecz to czego nie zrobili, t. zn. nie ma kraj zaufania, by Sejm tak gorąco zajął się tą sprawą jak ona na to zasługuje, a nieufność ta jest umotywowana tem, iż dotąd nie nie zrobiono. Wobec tego smutnego faktu chce kraj Sejmowi udowodnić, iż czuje goręcej niż on potrzebę szkół ludowych, iż gotów jest na ten cel znaczne łożące ofiary, iż w tem widzi główny warunek przyszłego swego rozwoju, iż bez szermowania raczej z wdzięcznością przyjmie wszelkie powiększenie publicznych ciężarów w celu zaprowadzenia wszędzie dobrych szkół ludowych, skoro dzisiaj niezmuszony do tego przez nikogo składa dobrowolnie na ten cel ofiary.

Nie spodziewając się po swej reprezentacji, by ta w stułetnią rocznicę rozbioru udowodniła czynem, iż zna przyczynę upadku a zarazem jedyną warunki odrodzenia naszego, i chce warunkom tym zadość uczynić, kraj sam zastępuje swoją reprezentację i wskazuje jej drogę działania. I sądzimy, autor artykułu się to sprzeciwiać myśli nie powinien, „Ozasu“, który powiada, „że to, cośmy urzędowo w sejmie i przez naczelną edukacyjną władzę krajową zrobili dla oświaty szkolnej, nie mogło wznieść zaufania“.

Autor radzi, żeby zostawić każdemu komitetowi powiatowemu możność użycia zebranej sumy na cele oświaty w powiecie samym. Zarzucając, iż program komitetu jest ogólnikowy, sam stawia bardziej jeszcze ogólnikowy pomysł, bo powiada: w tym powiecie robi się to, w drugim owo, co gdzie kto chce. Rzecz jasna, że takim postępowaniem ujęłoby się tej sprawie tę doniosłość, jaką mieć niezbędnie powinna, że uszczupliłoby się znacznie zebrane fundusze, że ze sprawy krajowej a raczej narodowej zrobiłaby się rzecz „patryjotyzmu parafialnego“. Bo składki zbierane przez komitet krajowy, pod kontrolą kraju całego, pod naciskiem jego opinii, muszą pójść lepiej, niż składki natchnione idea „parafialnego patryjotyzmu“ t. j. tego, który gotów zrobić drobną ofiarę dla swej gminy lub swego powiatu, lecz nie chce jej zrobić dla kraju całego. Wtedy te miasta, te gminy, które mają dosyć szkół i szkoły dobre, wtedy ci obywateli, którzy dla dzieci swych nie potrzebują szkoły ludowej, wtedy ci przynależni do gmin wyznaniowych, którzy płacą osobno na swoje szkoły konfesyjne izraelskie lub ewangelickie — ci wszyscy mówią, gdyby stanęli na owem poparciu przez autora artykułu „Ozasu“ stanowisku „parafialnego patryjotyzmu“, nie daliśmy grosza, ieh ten rodzaj patryjotyzmu do ofiary nie powołuje ani do niej zdolny jest pobudzić.

Autor artykułu „Ozasu“ bardzo jest o tę sprawę troskliwy, i gorąco stara się o to, by ją uchronić od fiaska; a jakież po temu proponuje środki? Oto rozbić jedną, powszechną sprawę na 74 spraw powiatowych, a może i na 6000 spraw gminnych, bo gdybyśmy się przejęli owym

przez autora podniesionym parafialnym patryjotyzmem, to w końcu każdy dawałby grosz tylko na szkołę swej parafii.

Radzi wreszcie autor, byśmy zamiast szkół ludowych z zebranego grosza zakładali bursy dla ubogich uczniów szkół średnich. Uznajemy wielką pożyteczność takich burs — ale według najsilniejszego naszego przekonania w pierwszym rzędzie przed wszystkim innem iść muszą szkoły ludowe. W szkołach średnich kształcą się bardzo wiele młodzieży, stypendja w ilości przeszło 300 a w kwocie blisko 80.000 rocznie, dają tej młodzieży pomoc i możność ukończenia szkół. Mamy bardzo wielu ukończonych akademików, którzy nie mogą znaleźć umieszczenia i dobrego zarobku. W tej chwili zatem nie ma potrzeby pomażania ich liczbą, podczas gdy wobec pół miliona dzieci włościańskich, rosnących bez nauki czytania i pisania, najnagłębszą, najpierwszą sprawą jest sprawa szkół ludowych.

Kończymy tą uwagą, że jeżeli w istocie autor artykułu tak jest dąbał o „dobrą“ oświatę, takby pragnął rozpocząć dzieło ochronić od fiaska — niech da z siebie przykład ofiarności i innym tym przykładem przysięgi, a przedewszystkiem jako zamieszkały prawdopodobnie w Krakowie, niech pójdzie do członków komitetu krakowskiego i powie im, że powinni raz przecie albo rozpocząć czynność, albo dać możność innym, gorliwszym, by się nią zajęli, a nie zwlekać sprawę przez całe trzy miesiące.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Paryż d. 8. kwietnia.

(K. W.) Śmierć bardzo przetrzęsła szeregi emigracji: zabiera ona z pośród nas nie tylko złamanych i osiwiałych starców, ale i młodych w samej sile wieku. Do tych ostatnich należy p. ks. Wincenty Butowicz zmarły w Paryżu dnia 3. kwietnia w 44 roku życia. Był to kapłan cichy, skromny, łagodny i znany z swej dobroci serca. Ta jego serdeczność była powodem, że skromną swą pensją chętnie się dzielił z ubogimi i potrzebującymi braćmi, tak dalece, iż cały pobyt jego na wychodźstwie był pasmem dni ubóstwa i niedostatku. Prócz tego opłanował go głęboki smutek po utracie całej prawie rodziny, która padła ofiarą strasznej i nieubłaganej srogości moskiewskiej. Suchy, blade, mało używający pokarmów, przytem milczący, smętny z uśmiechem przysmucenym, szukał samotności, która zrodziła chwilowy obłęd, a w nim różne obłąkanego człowieka wysoki i czynny świadek o niezwykłej drażliwości.

Od bliżej znających p. ks. Wincentego Butowicza otrzymaliśmy następujące szczegóły. Urodził się w gubernii Kowieńskiej, powiecie Telszewskim. Pobierał nauki w gimnazjum w Kownie. Wszedł do stanu duchownego w roku 1849, ukończył nauki filozofii i teologii w roku 1854, w mieście Wornie, gdzie jest seminarjum diecezjalne. Ks. Wołkiewicz biskup żmudziński wysłał go na kapłana, następnie pełnił obowiązki wikariusza w różnych parafiach, między innemi w Wieceju i Belagae. Jako prawy kapłan-Polak czynnie popierał powstanie w r. 1863; po upadku takowego na Żmudzi, w tym samym roku przybył do Paryża, gdzie jak inni księża Polacy, był serdecznie przyjęty

przez duchowieństwo francuskie. Pełnił najpierw obowiązki kapłanski przy kościele parafialnym św. Wawrzyńca (St. Laurent). Lat temu parę został przeniesiony do parafii Najświętszej Panny Zwiastowania (Notre Dame de bonne nouvelle) gdzie pełnił służbę do ostatniej chwili, tj. dopóki mu sił starczyło. Gdy choroba przybrała i coraz groźniejsze rozmiary, przyjaciel jego ks. Józef Bietkowski umieścił go w szpitalu Dubois przy ulicy Faubourg St. Denis, tym samym, gdzie nasz sławny Joachim Lelewel zakończył pracowity i uczony swój żywot. W dniu 5. kwietnia odbył się pogrzeb w tej parafii gdzie p. ks. W. Butowicz pełnił obowiązki. Księża polscy tu przebywający zebrali się licznie, aby oddać ostatnią posługę swemu towarzyszowi w kapłaństwie i wygnaniu. Zwłoki zostały pochowane na Montmartre. Mowy żądnej nad grobem nie było, dla tego, iż prawie nikt z Polaków prócz księży nie znajdował się przy grobie. Jak życie na wygnaniu p. Butowicza było ciche i samotne, tak też żgon i pogrzeb jego minął niespożyczeniem. Księża polscy tu przebywający zbierają między sobą składkę, aby na grobie swego towarzysza postawić krzyż pamiątkowy.

Nie mogąc przy tej okazji pominąć, abym nie wspomniał, że duchowieństwo francuskie daje ciągle dowody serdecznej życzliwości dla swoich braci w kapłaństwie przybyłych z Polski.

Patrząc na to serdeczne współczucie duchowieństwa francuskiego dla księży polskich, z jaką boleścią wspominamy obojętność duchowieństwa zwłaszcza wyższego w Galicji i Poznańskim dla kapłanów tułaczów, przesładowanych przez rzed moskiewski! Niewątpliwie dawać im nie chcą, ale jak gdyby byli w zmowie z nieprzyjaciółmi Polski, odmawiają nieraz prawa spełniania obowiązków kapłańskich w swoich diecezjach. Takie postępowanie, pozostawienie na zawsze czarną kartą w dziejach kościoła polskiego w tych prowincjach.

Zarzut memorialności lub niewiary jest bez podstawy. Wszakże nikt nie zarzuca duchowieństwu francuskiemu braku wiary i gorliwości, a jednak widzimy, jaką życzliwość otaczają księży polskich na emigracji, z którymi niezaudownie nie chcieliby mieć stosunków, gdyby dostrzegli w nich braku cnót, zdobiących godność kapłańską.

W Paryżu panuje zupełny spokój i porządek. Mowa prezydenta rzeczypospolitej wywarła jak najpomyślniejszy wpływ na ogólne sprawy. W braku faktów, o którychby pisać można, dziennikarze toczą między sobą spory o to, czy Thiers wobec niechęci Zgromadzenia wersalskiego do Paryża, może nocować w Paryżu lub nie? czy może wydawać obiady w pałacu Elizejskim lub nie? Na te zapytania, każdy dziennik odpowiada inaczej, według widoków swego stronnictwa. Z drugiej strony byliśmy świadkami licznie zebranego tłumu około łuku triumfalnego, oczekującego na przyjazd Thiersa, i wtedy mieliśmy sposobność przekonać się o życzliwym usposobieniu ludności dla niego. Zapowiadają, że ma być dany kilka obiadów urzędowych w pałacu Elizejskim.

Rada miejska zajmuje się bardzo czynnie zaprowadzeniem i utrzymaniem porządku w mieście, i zrobiła już to, że Paryż odzyskał zupełnie dawny swój blask.

Przy otwarciu Rad departamentalnych na prowincji, wielu przewodniczących wyraziło życzenie, aby narady nie przechodziły granicy potrzeb miejscowych, a tym sposobem uniknie się unięważniania uchwał przez rząd, które dawniej spotykało uchwały. Rada departamentu Sekwany na pierwszym miejscu położyła projekt kolei żelaznej, mającej przechodzić przez środek Paryża w różnych kierunkach miasta. Pierwsza linia poślaby przez pola Elizejskie i wielkie bulwary.

Starokatolicy paryscy podali prośbę do

Rady miejskiej, aby im miasto oddało do obsługi religijnej jedną kaplicę. Dotąd nie otrzymali żadnej odpowiedzi.

Niedawno wydrukowaną tu została księga, zawierająca wszelkiego rodzaju polecenia do prefektów z czasów cesarstwa, szczególnie przed wyborami wydawane. Najbardziej uderza każdego to, że ani jedno polecenie nie przemawia w imieniu i dla dobra kraju, ale tylko dla jego bezpieczeństwa i dla interesów dynastji napoleońskiej.

Czytałem w dziennikach list Henri Martina, sławnego historyka, w którym odpowiadał na zarzuty, jakie mu uczynili, że on swemi pracami naukowymi wiele się przyczynił do obudzenia u Niemców idei jednności, której przeprowadzenie Francji zadało klęskę. Uczony historyk odparł liche zarzuty w sposób pełen godności, wyjaśnia przytem, jak on sam pojmuje narodowość. „Często, powiada, idee narodowości mieszają z pojęciem narodu i rasy. Idea pochodzenia, rasy, gdyby usiłowała ją urzeczywistnić, byłaby szkodliwą i barbarzyńską, bo polega na zbudzeniu i kłamstwie. W Europie niema już rasy w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu, ale są narody, utworzone z różnych ras, pomiędzy którymi idea narodowości nie jest niczem innem, jak prawem, które posiada każdy naród wolać rozporządzenia samą sobą. — Jedność narodowa polega na jednoci ducha, uczuć, potrzeb i tradycji, głównie zaś na wspólności woli, idea więc, i zasada narodowości jest ściśle złączona z pojęciami najwyższej władzy narodu.“

Przegląd polityczny.

Ziemię polskie.

W. ks. Mikołaj dotychczas bawi w Warszawie, musztruje i przegląda wojska, wieczory przepędza w teatrze, i raz jeden odwiedził klub moskiewski, przyjmując obiad przezeń dla siebie wydany. Z Polaków nikogo nie przyjmował; odwiedził tylko zakład Fajansa i wystawę sztuk pięknych, na której się znajduje obraz p. Korfa, przedstawiający cara, lustrującego pułk gwardji ułanów w Warszawie.

W gazetach rządowych czytamy: „Przez najwyższy ukaz imienny do rządowego senatu pod d. 17. marca r. b. wydany, zarządzającemu lubelską rzymsko-kat. diecezją, Walentemu Baranowskiemu, najniżsiej rozkazano, być jej biskupem diecezjalnym.“ Krótko i wesoło; o przyzwoleniu papieżkiem — ani słowa.

Warszawskie Towarzystwo wzajemnego kredytu rozpoczęło d. 9. b. m. swoje operacje. Gazety miejscowe roją Towarzystwu wielkie powodzenie.

Do *Birz. Wied* piszą z Pińska o upadku żeglugi na Prypeci i Dnieprze; ma to być skutkiem zwrocenia się ruchu handlowego na nowo budowaną drogę żelazną. W roku 1868 pracowano na tych rzekach 19 holowników parowych; teraz tylko ich jest 7 czynnych, a i one zapewne, jak się obawiają interesowani, przestaną być czynnymi, gdy kijowsko-brzeska droga żelazna ukończona zostanie. W czemś mogłaby jeszcze zaradzić temu upadkowi żegluga droga żelazna, łącząca Pińsk z Brześciem.

Francja.

W urzędowej *Gazecie Strasburskiej* naczelny prezes Alzacji i Lotaryngii, v. Moller, ogłasza, że mieszkający zabrani prowincji, którzy chcą zachować narodowość francuską, mają wynieść się przed 1. października do Francji, za małoletnich decydują rodzice i opiekunowie. Kto tego nie dopełni, uważany będzie przez Prusaków za Niemca.

W Krakowie to na serjo biorą nasze spory w kwestji emancypacji kobiet, i zaraz skrytycznie zgarniają pod jedną wielką rubrykę pozytywizm. Trzeba wiedzieć, że najnowszy strach na wróble, sprowadzony kosztem stańczyków do Krakowa, nazywa się pozytywizm. Ukradł kto żyłki srebrne — pozytywista, obwiesił się — pozytywista, oddał się Moskalom — pozytywista. Ależ, panowie, to są romantycy, a pozytywistami raczejby naswać ludzi, co jak nakreślona pozytywa narodowi swemu grają ciagle na jedną nutę, usypiającą kołysankę.

Mógłbym napisać jeszcze coś o teatrze, gdyby mi urzędowy sprawozdawca teatralny *Gazety* nie zabierał całego tematu do swoich obitajnych sprawozdań.

Pozostaje mi tylko opera polska, o której *Przegląd teatralny* nie pisze. Otóż opera polska mimo najgorszych proroczw istnieje i odrzuca już przedstawia skład bardzo szczerliwy. Panna Kwieciska z Warszawy jest nieoszacowanym nabytkiem Głos jej miły, dzwiczny, gietki, doskonale wyrobiony, gra wyborna, umiająca powierzchowność, wszystko złożyło się na to, że artystka od razu stała się ulubienicą publiczności. Panowie Cieslewski i Borkowski są także prawdziwym skarbem dla nowej opery. Dwa razy przedstawiano Halke i oba razy był teatr pełny od góry do dołu. Przedewszystkiem podziwiać należy szybkie a bardzo stosowne wyćwiczenie chórow, które pod koniec panowania ostatniej dyrekcji napędziły uszy słuchaczy przerażającym wrzaskiem.

Kronika Warszawska.

(O.) Z pierwszymi jaskółkami i gorętszymi promieniami słońca, ożywiło się miasto nasze i napełniać się poczyna gwarem i tęczęwymi barwami toalet wiosennych. Spłaczemy jeszcze długo zimowe ostatnie prelekcjami i koncertami, z których jeden pp. Dawidowa i Wurma już się odbył, a drugi zapowiedziany jest wkrótce w teatrze wielkim. Również p. Florentyna Friedenthal zamierza wkrótce wystąpić z koncertem w re-

Z powodu wniesionej w angielskim parlamencie interpelacji, Thiers dla jadących z Anglii do Francji zniósł paszporty — odtąd dość jest wskazać podróżującemu swa nazwisko. Dlaczegoż nie rozciąga się to i do przyjeżdżających z innych krajów?

Z przyczyny wypowiedzenia traktatu handlowego ks. Broglie wziął dymisję z posady ambasadora francuskiego przy dworze angielskim. Do zastąpienia go Thiers wezwał byłego ministra spraw wewnętrznych Periera, lecz ten odmowną dał odpowiedź.

Hiszpania

W kortezach ma być około 250 deputowanych co trzymają z rządem a więcej jak 100 opozycji Sagasta wybrał ogromną większość w Seville i Gerone; inni ministrowie również są wybrani, a minister skarbu małą liczbą głosów. Topete i Rios Rosas wybrani będą zapewne prezesami Izby. Utrzymują, że deputowani opozycji usuną się po sprawdzeniu wyborów. Król ma osobiste zagać kongres. Minister wojny wziął dymisję z powodów osobistych. Usiłowano odwieść go od tego zamiaru, zastąpi go generał Laval.

W Katalonii pojawiło się kilka band karlistowskich, lecz spieszenie zostały rozpezdzone.

Urzędowa *Gaceta* z dnia 9go b. m. ogłasza depeze rządowe z Barcelony, Gerony i Walencji, które mówią, że drobne bandy karlistów pojawiły się, lecz po większej części znowu się rozprzeczły, nie znalazłszy u ludności dobrego przyjęcia. A stało się to jeszcze przed dognaniem ich przez wojsko wysłane za nimi w pogoń Ruch ten nie ma najmniejszej ważności, a rząd poczynił wszelkie potrzebne środki.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Dzisiaj w teatrze odegrany będzie dramat: „Poczwarka“, w której główną rolę popisową ma pani Nowakowska.

W niedzielę tygodniowo odegrany być ma dramat Mickiewicza Adama: „Konfederaci barscy“.

W piątkowym przedstawieniu „Szklanka wody“ wystąpiła po raz pierwszy w roli lady Marlborough pani Aszpergerowa. Publiczność powitała artystkę przeciągniętą, kilka minut trwającimi oklaskami. Artystka odegrała swą rolę po mistrzowsku. Również wyborne odegrała pani Nowakowska rolę młodej królowej.

Na wczorajszym przedstawieniu opery „Faust“ był teatr przepelniony. Opera ta powtórzoną ma być we wtorek. W następną sobotę ma być dana opera „Córka pułku“.

Znana zaszczytnie jako wędwiłistka tutejszego teatru p. Wygrzywańska, przybyła do Lwowa i ma podobno zamiar wystąpienia na tutejszej scenie.

W przecieciu wynosił dotąd dochód z każdego przedstawienia teatru za nowego przedsiębiorstwa po pięćset kilkadziesiąt złr. dziennie.

Dopiero teraz komitet składający lwowski rozpoczął czynność swą zbierania składek. Trzeba przypaść, że zbierający po domach składki znachodzą wszędzie prawie bardzo chętnych ofiarodawców. Najwięcej znajduje się osób, które miesięcznie lub kwartalnie przez rok bieżący zobowiązują się płacić na fundusz szkół ludowych pewną stałą kwotę. Nawet po warsztatach rzemiosłniczych bardzo chętnie obowiązują się do tygodniowych lub miesięcznych składek.

— Dowiadujemy się, iż temi dniami została zamknięta lwowska szkoła organistów, która nie tylko przy końcu, ale i przez cały czas swego istnienia w nader lichym zostawała stanie, pomimo że była dość hojnie wyposażoną. Nanczytel tej szkoły w stosunku do swej pracy miał płacić dobrą, jaką bardzo mała liczba nauczycieli

sursie obywatelskiej. Bilse ze swoją orkiestrą zapowiada się w połowie przyszłego miesiąca. Okrom tego ogłasza jak za poprzednich lat wielki koncert wojskowy w teatrze wielkim, i osobne przedstawienie na korzyść ochrony Mikołajewskiej dla dzieci żołnierskich. W koncercie tym wezmą udział: 200 muzykantów z pułków 3ciej dywizji piechoty gwardji, oraz artyści z opery włoskiej i tutejszej trupy.

Z dziedzin teatralnej możemy tu tylko zanotować dwa fakta, a mianowicie, że w dniu onegdajszym (w środę) rozpoczęły się próby sceniczne z komedji w 1 akcie hr. Fredry syna, p. n. „Consilium facultatis“, w której główną rolę grać będzie Żółkowski, i że w „Afrykance“ Meyerbeera rolę Vasco di Gama, śpiewaną w zeszłym roku przez P. Cieslewskiego, obaje p. Filiborn.

Miasto nasze posiada obecnie w łonie swoim dwóch gości. Jeden z nich, Jego cesarska Wysokość wielki książę Mikołaj Mikołajewicz zwiędza zakłady publiczne, w dniu wczorajszym odwiedził zakład artystyczno-litograficzny oraz fotograficzny p. Maksymiliana Fajansa, i pochwaliwszy wszystko, raczył nawet pozwolić na zdjęcie podobizny ze swego dostojnego lica we wielkim formacie (podobizny, nie lica).

Drugim i miłszym nam niezawodnie jest p. Józef Rychter, reżyser teatru krakowskiego, bawiący tu od dni kilku, widocznie w zamiarach rekrutacji artystów dla swojej sceny.

A teraz jeszcze słówko o nowej spółce komandytowej pod firmą: „Zwierzyniec Bartelsa Klossa i Sp.“, której celem będzie popieranie hodowli zwierząt inoekrójowych, użytecznych w mieśkim i wiejskim gospodarstwie, urządzanie wystaw zwierząt tego rodzaju, i ułatwianie nabywania ich. Spółka ta zamierza także otworzyć w Warszawie ogród zoologiczny.

P. Bartels oddawna zajmuje się hodowlą zwierząt, posiada rozległe teoretyczne i praktyczne wiadomości, i jest właścicielem bogatej plaszarni, która stanowił będzie dla zakładu ważny początek.

Kronika Lwowska.

(Cisza na świecie. — Nie warto czytać dzienników. — Oświata ludowa na zabawkę. — Odczyt p. Zgórskiego. — Emancypacja. — O odczytach publicznych dla kobiet. — Pozytywizm. — Opera polska.

(P. Q.) Kanikuła dziennikarska coś bardzo wczesnie zaczęła się w tym roku, bo z pierwszym wystąpieniem wiosny. W polityce cicho, jak gdyby śiał makiem, i najbardziej wyżęzone uszy polityków nie nie potrafią ułystać prócz falowania krwi we własnej głowie. To też co usłyszą, to piszą, i dzienniki w braku wiadomości politycznych zapisane są od góry do dołu politycznymi fantazjami na temata aljansów i knołów.

Dodajmy do tej ciszy na wielkim świecie politycznym ciszę i w naszym małym świecie lwowskim, a położenie dziennikarza lwowskiego okaże się bardzo przykrem. A przecież trzeba o czemś uwiadomić czytelnika, bodajby o tem, że

„Zboże tanie, deszcz pada, a w Grecji rozboje.“ Jeszcze Lwowianin nacznie przekonany o ciszy lwowskiego życia wyrozumiał, będzie dla dziennikarstwa, jeśli mu ono nie potrafi nie donieść godnego uwagi, ale gospodarz wiejski, przez dachy stodoł swych na świat patrzący, i wyobrażający sobie, że w mieście takim jak Lwów na każdy dzień przypada przynajmniej po parze wielkich czynów i wydarzeń, gospodarz wiejski dąsać się może na dzienniki. Są one podobne obecnie do gościnnego, ale okropnie sennego gospodarza, który w noc północy bawi natrętów długą rozmową i stara się pannaować nad chętką poziewania, co mu się nie zawsze udaje.

Niedaleko szukając, parę dni temu ziewnął sobie *Dziennik Polski* od ucha do ucha, podając na wstępny kilkosłupowy artykuł ponad Tajemnicami Internacjonalu tajemnice jakiejś głowy z pod Przemysła, które w zwykłym czasie ukryłyby się gdzieś w przepaściach „petitu“. Autor w trosce o o-

świata ludowa podaje cały szereg celi i podatków wymyślonych przez się w tym celu. Mogły najlepsze chęci przewodniczyć autorowi przy pisanu tego nieszczonego artykułu, ale wrażenie, jakie ta gawęda wywrze na czytelniku, jest bardzo przykre. Jest to nieudzielne, bezcelowe paplanie, wymierzone jakby na to, aby ośmieszyć samą oświatę, aby ją sprowadzić z jej poważnego i wzniosłego stanowiska, na stanowisko rozrywek i żartów.

Oświata ludowa stała się dziś istną pozytywką, na której grają wszyscy, i najczęściej fałszywie, i im więcej grają, tem mniej dają. Co tu pomoże wymyślanie sposobów zbierania, co tu pomoże owe puszki, które przecież same pieniądze rozmnażać nie będą, jeżeli wystygła już ofiarności dla celów ludowych w Galicji, jeżeli ją potrzeba sztucznie obudzać hałasem?

Tam gdzie jest szczerza chęć i zdrowy rozum, ogładający się na jutro, tam nie marnują czasu na obmyślanie sposobów i przybijanie puszek, tam ludzie największych wpływów i stosunków objędują całą okolicę i zbierają pieniądze, osobistym zachęcając przykładem ofiarności.

Upłynął rok, i pokaże się co Galicja, co ów kraj, używający dziś wyjątkowej swobody działania, zebrał na szkoły ludowe w stułetnią rocznicę rozbioru. Wówczas zestawienie statystyki ofiarności każdego powiatu będzie najlepszym termometrem uczucia narodowego.

Dr. Zgórski ogłosił drukiem ostatni swój odczyt publiczny dla kobiet z psychologii, dając mu tytuł: „Niekłótnie psychiczne właściwości kobiet.“ Właściwie powinien go być nazwać „Niziszność kobiety wobec mężczyzny“, bo taki jest temat odczytu, i tylko grzeczność zapewne nakazała mu nazwać „niziszność“ „właściwością“.

Nie zgadzam się z prelegentem na takie stawianie kwestji. Niziszność, wyższość jest rzeczą bardzo względną, zależną od tego co się przyjmuje za miarę wyższości i niziszności. Kto jest wyższym, czy syn który dokonał wielkich czynów, czy matka która

go wychowała i natchnęła miłością spraw wielkich i świętych — jest to spór jałowy. Przypomina on kwestję starszeństwa między jajem a kura.

Ale dr. Zgórski stara się dowieść, że kobieta na każdym polu jest niższą od mężczyzny, że mężczyzna nawet gwałtownie zgrabniej w ścianę wbija, że nawet objad lepszy od (?) kucharza, niż od kucharki itd.* W odpowiedź na to, powinny panie zasadić pana profesora za krosienka i kazać mu coś wyhaftować dla okazania wyższej zręczności rodzaju męskiego. Haft ten można będzie potem zawiesić w sali ratuszowej.

Wątpię bardzo, aby odczyt dr. Zgórskiego mógł się stać śmiertelnym ciosem dla sprawy tak zwanej emancypacji kobiet u nas, ale z drugiej strony zdaje mi się, że jeszcze nie ma wcale co usmiechać, że cała ta sprawa jest tak sztucznie wywołana, iż dość zapomnieć o niej, aby i reształa istnieć. Zdaje mi się, że cały ten hałas emancypacyjny jest tylko kłosestem jednej kłochmalnej spodnicy.

Hasła to chwilowy i sztuczny, a rozmaite pióra, które usiłują odmówić wielkiej zasługi i wartości tegorocznemu odczytom publicznym dla kobiet, powszechnie uznawanym za daleko korzystniejsze i pożyteczniejsze od poprzednich, a odmawiają dlatego, iż nie powołano do odczytów pewnej korespondentki do *Niecy*, wszystkie te pióra, powtarzam, jako i te, które z niemi dziękczynnie polemizują, maczane są w jednym kałamarzu.

Jeżeli ów rycerz, atakujący w wawozach *Dz. Pol.* korpus prelegentów tegorocznych, walczą za coś więcej, niż za obrażoną ambicję pewnej pani, której słusznie czy niesłusznie nie wieszano do odczytów, to powinien być nie poprzestając na powiedzeniu, że odczyty tegoroczne nie odpowiadają wymaganiom czasu, że nie przyniosą najmniejszej korzyści itp. Powinien być w takim razie wskazać, jakich to uczonych Lwowian zaniedbano zawczasem, których odczyty odpowiadałyby wymaganiom czasu, i daleko większą przyniosłyby korzyść. Wskazał on wprawdzie panią D., ależ pani D. nie może nam wykładat higieny, meteorologii, historii, botaniki i emancypacji.

